Rozmaitości

Dnia 23. Października **N**er. **43.** 1829 roku.

Bracia bliźnięta.

(Ciąg dalszy.)

Już słońce tonęło w wielkim oceanie, trzody gromadziły się i zwolna z gór się spuszczały, gdy Abdyjasz z córką i Neftalim zbliżał się ku Silo, i postrzegł fioletowy namiot, pod którym świętą przechowywano tajemnicę. Zatrzymali się chwilkę, a po krótkiej modlitwie pospieszając dalej, stanęli u bram miasteczka. Tu od kilku godzin oczekiwał ich Sadok, Eliezer, ich krewni i przyjaciele. Młode dziewice z Silo, w uroczystém odzieniu, ze zwojami kwiatów i białémi liliami w ręku, szły przed Rachelą strojąc ją w wieńce i zarzucając drogę kwiatami; tak, jakby w tryumfie, przyprowadzono piękną narzeczoną przed Wielkiego Kapłana. Rachel padła na kolana przed nim; Sadok podniósł ją, uściskał i przedstawił Eliezerowi, drżącemu z miłości i radosnego wzruszenia. Skromna Rachel stała w wstydliwém milczeniu. Jéj narzeczony, upojony słodką roskoszą oczekiwanego szczęścia, zdawał się nieuważać brata. Woła go teraz, otwiera ramiona, opuszcza Rachelę i leci ku niemu. Prowadzi go do swojéj małżonki, bierze ręce obojga, ściska je w czułém rozrzewnieniu, i spieszy z nimi do ojczystego domu. Wielki Kapłan idzie za nimi z Abdyjaszem; młode dziewczęta wyprzędziły wszystkich, a mieszkańcy miasteczka stoją tłumnie po drodze, i obchodzą uroczystość tego połączenia wesołym odgłosem radości.

Sadok przyjmuje gości owocami i napojami, w tym celu przygotowanémi. Najwięcéj on z Abdyjaszem rozmowę prowadził i przedstawiał mu, ażeby resztę dni swoich przepędził przy boku ukochanéj córki i w Silo zamieszkał: »połączymy się wszyscy« rzecze do niego; »starość potrzebuje pieczy i przychylnéj podpory. Dla nas starców nigdzie nie jest lepiéj, jak na łonie własnéj rodziny. Ze słodkiem nazwiskiem ojca spokojniéj się siwieje. Czułą troskliwość, któréjby Rachel nie zawsze ścisle domierzyła, odda ci mój Eliezer, podobnie jak twoja Rachel, gdyby ją kiedy Eliezer zapomniał, wypełni ją dla mnie.« Abdyjasz przyrzekł pozostać; tkliwie podziękowała mu Rachel za to przyrzeczenie. Z rozczuleniem przyjęła staranne względy i radosne Eliezera uniesienie, a Neftali, kryjąc bolesne uczucia, starał się okazywać wesołym; tak względem Racheli jak brata równą zachowując uprzejmość i przyjaźń, z rozrzewnionem sercem życzył im szczęścia w tym związku.

Na tém dzień upłynął. Gdy światło lamp coraz poczynało słabieć, nakazał Sadok synom swoim, aby noc dzisiejszą przepędzili u jednego z krewnych. Obadwa więc udali się do Fanuela na spoczynek. Ale przez całą noc ani na chwilę nie zamknęły się ich powieki. Eliezer, którego niepokoiła posępność Neftalego, przypisywał ją jego miłości ku owéj Izraelitce, za którą

)(

tęsknił i wzdychał. Spodziewał się go pocieszyć, rozmawiając z nim o téj nieznajoméj i zapewniając go, aż wkrótce razem z nim będzie się wywiadywał o niéj. Nadaremnie starał się Neftali oddalić od siebie te ponure myśli, rozmawiając z narzeczonym Racheli o szczęściu, które już posiada; Eliezer wracał zawsze do tych uczuć i myśli, które brat jego w sercu swojém żywił; przysięgał, iż nie może być szczęśliwym, gdy nim i jego brat nie będzie, i wszystkiego dokładał starania, złagodzić jego ciérpienia, ulżyć udręczonemu sercu i uspokoić go zupełnie. Wreszcie wschód słońca począł ozłacać gór szczyty i rozjaśniać widokrąg. Nowożeniec przybrał się w najpiękniejsze szaty, a Neftali za najmilszą wziął sobie powinność, przystroić brata ile można najpiękniéj i najokazaléj. W zręczne sploty ułożył naprzód jego długie włosy i przyozdobił je własnym na głowę strojem; potém przyodział go długim hiacyntowym płaszczem, który zwykle sam przywdziéwał, gdy na rycérskich Izraelitów igrzyskach odniósł piérwszeństwo zręczności i męstwa. Obadwa powrócili teraz do ojca. Tu zastali już Lewitów, młode dziéwczęta i cały lud zgromadzony przed drzwiami Arcykapłana; wszyscy oczekiwali pięknéj oblubienicy. Zjawiła się wreszcie w bielszéj od śniegu szacie, twarz jéj zakryta była zasłoną. W widocznéj niespokojności, lękliwie i prawie chwiejącym się krokiem przybliżyła się do swojego ojca, nieprzyjąwszy ręki Neftalego, który ją chciał prowadzić. Pełen radości Eliezer naprzód z Lewitami do świątyni pospieszył; sam przygotował ofiary i sam je ojcu podawał. Dwanaście najpiękniejszych baranów padło pod ofiarniczém żelazem. Wszystek lud łączył swoje życzenia z gorącemi modłami Wielkiego Kapłana, błagając Wszechmocnego, ażeby tę nową Rachel, tak piękną jak piérwsza, pobłogosławił płodnością Ley, i obojgu małżonkom dozwolił dożyć tak szczęśliwego wieku, tak pięknéj starości, jak Abrahamowi i Sarze. Po spełnionych ofiarach, wszystek lud przytomny odprowadzał nowożeńców; w uroczystym przez całe miasto pochodzie, śpiéwali pienia pochwalne i drogę uścielali kwiatami. Po tym obrzędzie, Wielki Kapłan kazał nowożeńcom podać sobie ręce, na znak dopełnionego małżeńskiego ślubu. Ręka Eliezera drzała z radości, wzruszenie Racheli jeszcze widoczniéjszém było. Neftali nie był obecnym; ale przy godach weselnych sam Eliezer posadził go przy boku swojéj małżonki. Szczęśliwy, pełen słodkiéj uprzejmości Eliezer rozmawiał z Rachelą i Neftalim o téj pięknéj swojéj nadziei, iż z dwoma zarówno mu drogiemi istotami używać będzie zupełnego szczęścia, i że najżywszém jest jego życzeniem, ażeby jego brat i żona tak się wzajemnie, serdecznie kochali, jak on ich z duszy kocha. Przyrzekając to sobie, zapłonili się Neftali z Rachelą. Oboje zadrzeli, czując jak karygodném jest to przyrzeczenie. Ale Neftali ufał swojéj cnocie i swojéj przyjaźni; Rachel jednak niemiała téj podwójnéj podpory, większą więc była jéj niespokojność, i pragnęła niebezpieczeństwa uniknąć. W tym sporze uczuć, bierze śmiałe postanowienie i wykonywa je natychmiast. Korzystając z chwil wesołéj wrzawy, oddala się od uczt i prosi Neftalego o tajemną rozmowę.

Niepoglądając na siebie, w posępném milczeniu, idą w samotność figowego drzewa, które stało nad brzegiem przepaści. Rachel siada na murawie u starego pnia wzniesionéj, każe Neftalemu usiąść obok siebie, i pewnym, stałym głosem, jakby do téj rozmowy przygotowana, tak do niego przemawia: »Drogie są chwile, korzystajmy z nich, nim dla nas upłyną. Nie możemy ukryć przed sobą wewnętrznéj naszéj walki. Ty mnie kochasz, ja ciebie; spieszę odkryć ci moje życzenia. Cnota twoja nic mi nie pozostawia innego, tylko być tyle, jak ty, cnotliwą. Nie jest ci tajném, co się wydarzyło od owéj nieszczęsnéj chwili, w któréj mnie Eliezer ujrzał; lecz chcę to wszystko na zawsze zapomnieć. Wiem jednak i przekonaną jestem, że miłość twoję ku mnie, chcesz poświęcić miłości ku bratu. Ofiara ta jest równie szlachetną jak wielką; poświęcasz miłość

braterskiemu przywiązaniu, przyjaźń ci przynajmniej zostaje. Ach, czuję ja to dobrze, że nieszczęście nie jest tak wielkiém, gdy w niém zostaje nam pociecha dopełnionéj powinności. Neftali! ja niémam brata! Ty jesteś tym, któregom sobie obrała, a przecież muszę być Eliezera małżonką! Ty jesteś, któremum życie winna! Nie sądziszże, iż twój czyn szlachetny, twoja bolesna z własnych uczuć ofiara, to samego siebie poświęcenie, któremu dziwić się muszę, widok nareszcie twojéj nieustannéj, wewnętrznéj walki, i tryjumfów nad sobą: że wszystko to wzmoże raczéj uczucie mojéj dla ciebie miłości, które przecież utłumić powinnam? Nadaremnie z téj walki zawsze wychodzić będziesz zwycięzcą; zwycięztwa twoje zwiększą moję słabość. Im dłużéj nieszczęśliwym widzieć cię będę, tém milszy, tém godniéjszy kochania będziesz w moich oczach; własne moje udręczenia i męki przyjdzie mi pokonywać i znosić, niebędąc w stanie zmniejszyć, ułagodzić twoich. Tylko ty sam możesz mi dać pomoc. Uciekaj, uciekaj stąd daleko! Jeżeli to nie jest dla twojéj cnoty potrzebne, tém więcéj tego może wymagać moja i szczęście brata twojego; w twojéj albowiem bliskości, otwarcie to wyznaję, nie byłabym w stanie pokonywać siebie. Myśl nad tém i szukaj pozoru, jakimkolwiek będzie, tylko oddal się jak najspieszniéj od nieszczęśliwéj Racheli. Powróć, gdy to być może, uleczony, albo lepiéj, niepowracaj nigdy!«

Skończyła Rachel i natychmiast chce wracać do domu Arcykapłana; ale Neftali czyni poruszenie, jak gdyby ją chciał zatrzymać i chwyta jéj rękę. Ledwie się jéj dotknął, jużci przelękniony swoją nazad usuwa; podnosi się, zbiera ulatujące siły, i niepoglądając na Rachelę, mówi drżącym głosem: »Siostro moja! nie obawiaj się niczego. Daję ci święte zapewnienie, iż téj nocy jeszcze odjadę. Nigdy cię nieobaczę więcéj..... nieobaczę nigdy brata mojego..... Ach, przebacz te łzy, one dla niego płyną! Czuję, iż powinienem był uciekać, nic ci nieodpowiadając; lecz dla własnego spokoju, dla spokoju mojego brata, musisz się dowiedzieć, że Eliezer do téj chwili ani nie przeczuwa, iż ja ciebie wprzódy od niego ujrzałem. Nie wié on o tém, ani kiedy odemnie słyszał, że Rachel jest ową Izraelitką..... Dosyć, moja siostro, rozmowa ta zostanie wieczną tajemnicą między mojém sercem a twoją cnotą; niechaj się nigdy Eliezer nie dowié, co dla niego uczyniła przyjaźń; on niebyłby szczęśliwym, a ja straciłbym owoce mego poświęcenia. Teraz pozostaje mi jednę jeszcze wypełnić powinność, do któréj wzywa mnie twój honor. Chcę w ręce twoje złożyć jedyne dobro, które posiadałem, ten upominek jedyny, który mi pozostał z miłości, któraby odtąd karygodną była. Odbierz tę zasłonę, która tyle dla mnie miłą, tyle drogą była, zasłonę, która od owego dnia spoczywała na żałobném sercu. Oto jest, Rachelo; wracajmy teraz spiesznie, drżę bowiem, gdy pomyśléć muszę, że i ta rozmowa nie jest już bez winy. Oby przynajmniéj bratu mojemu była pożyteczną! Jutro, kiedy nieszczęśliwy nad moim odjazdem łzy wylewać będzie, ty jedna tylko zdołasz go pocieszyć; powiédz mu natenczas, siostro moja, powiédz mu: Neftali powierzył mi swoje cierpienia; nie może on żyć bez owéj nieznajoméj, która wraz z tobą w duszy jego mieszka; oddalił się, ażeby ją lub wynaléźć lub umrzéć. Na to, siostro moja, możesz śmiało przysiądz!« Po tych słowach, drżącą ręką oddał jéj Neftali zasłonę. Rachel ją wzięła, i ani słowa nieodpowiadając pokryła nią twarz swoję.

Oboje powrócili teraz do ojczystego domu. Neftali ją opuścił i oglądał się za Eliezerem.

Ale Eliezer uważał, jak żona jego z bratem wyszli z godowéj izby. Gdy to potrzebą jego serca było, zawsze z tymi zostawać, których kochał, szedł więc za nimi z daleka, a postrzegłszy ich razem siedzących, obrał inną uboczną i dalszą drogę, aby się ku nim niewidziany zbliżył. Lecz nie czynił on tego ani z podejrzenia, ani z ciekawości; bez myśli, bez zamiaru oddał się swoim łagodnym uczuciom z najczystszém zaufaniem, tymto nieodstę-

pnym, szlachetnym towarzyszom przyjaźni, która nigdy nie lęka się obrażić, niemogąc być obrażoną sama, i dla tego wszystko to sobie pozwala, co ją samę nigdy rozgniewać nie może. Gdy się do drzewa zbliżył, widział, jak Neftali oddawał Racheli zasłonę, którą zawsze nosił na piersiach, i którą Eliezer poznał jako zasłonę owej tajemniczej Izraelitki, posłyszał jeszcze ostatnie Neftalego słowa. Słowa te i zasłona wszystko mu wyjaśniły. Naraz odsłoniły mu się i cierpienia i cnotliwość Neftalegp, równie jak Racheli nieszczęście. Zanurzony w sobie, bez poruszenia, z spuszczoną na piersi głową, oparł się o figowe drzewo. Oczy jego zasunęła ciemność, a dusza w nadmiarze bolesnych uczuć zdawała się pozbawioną wszelkiej przytomności.

Tymczasem Rachel i Neftali powrócili do domu. Eliezer, przyszedłszy z osłupienia do siebie, widząc się wolnym i samym, czuje radość, ale radość straszliwą. Przystąpił nad brzeg przepaści, wlepia wzrok w pieniące się bałwany, mierzy jéj głębokość i gwałtownéj poddaje się rospaczy. »Boże dobroci« zawołał »wzywam sprawiedliwości twojéj! Gdyby tylko mnie samemu przychodziło cierpieć, szanowałbym twój wyrok święty i wszystko nieszczęściebym nosił. Lecz i żona moja i brat mój są nieszczęśliwi przezemnie; z każdym dniem będą nieszczęśliwsi, nieszczęśliwi dopóki ja żyję. Nie jest już więcéj w mojej mocy, nieprzyjąć ich ofiary, a przecież przyjąć jéj nie mogę. Wszystko, co życie ludzkie znośném, co je przyjemném czyni, miłość, przyjaźń, cnota, łączy się, aby męki moje powiększyć. Wszechmocny Boże! ty bądź sędzią moim; brat mój chce umiérać za mnie, śmierć jego tylkoby mnie nieszczęśliwszym zrobiła: moja wróci mu spókoj i szczęście!«

Kończąc Eliezer te słowa, już się chce rzucić w otwartą przed sobą przepaść, gdy wzrok jego błędliwy pada na dom ojczysty, na ten dom, w którym mieszka jego czcigodny ojciéc, w téj chwili może wznoszący ręce do nieba, aby wysłuchało gorących jego modłów i zlało na niego błogosławieństwo swoje. Na ten widok zbiera zmysły, chwyta się jedną ręką figowego drzewa, i trzyma je silnie, jakoby zapewniając się obrony przeciw straszliwemu zamysłowi; pogląda na kwieciste wysłanie murawy, na którém od dzieciństwa tak często z Neftalim siadywał, i na którém tak często przysięgali sobie, żyć i umierać razem. Przy téj uwadze uczuwa Eliezer błogie rozrzewnienie ułagodzonéj boleści. Dotąd ani łzy nieuronił; teraz puściły się strumieniem, przyniosły ulgę jego cierpieniu i wróciły mu przytomność, rozwagę i wrodzoną jego łagodność. »Nie, nie,« przemawia z płaczem »tutaj umierać nie mogę. Ten święty przybytek przyjaźni niepowinienem samobójstwem znieważać. To miejsce, na którém tylokrotnie ojcowskie odbierałem uściskania, gdzieśmy się z bratem o wzajemnéj, niezgasłéj, zapewniali miłości, jest świętém, nieskazitelném miejscem: Uciekaj nieszczęśliwy, uciekaj, i szukaj dla twojéj rospaczy krainy, która nigdy niebywała świadkiem cichego szczęścia i czystéj miłości.« Potém spuścił się spiesznie w głębią przepaści; a znalazłszy śród potoku skaliste urwiska, które mu ułatwiły przeprawę, dostał się na brzeg przeciwny.

Neftali szukał tymczasem brata i pytał za nim trwożliwie. Już kilka upłynęło godzin; Rachel, Abdyjasz, Sadok, wszyscy mniemali, iż Eliezer w świątyni odprawia modlitwy. Już dzień ustępował nocy; Neftali powrócił ze świątyni posępny i niespokojny; wszystko rodzinne pole przebiegł do koła, niezatrzymując się tylko przy figowém drzewie, gdzie mocnym głosem Eliezera wołał; nic jednak nie usłyszał prócz echa drogiego imienia i szumu wody w przepaści. Powrócił znowu do domu; a widocznie niespokojniejszy, niż się chciał zdawać, z taką gwałtownością ojcu, Racheli i wszystkim obecnym pytanie po pytaniu czyni, iż nie jest w stanie ani słyszéć, ani zważać na ich odpowiedzi. Coraz sroższym niepokojem miotany, bieży powtórnie, wraca znowu i dowiaduje się wreszcie, że widziano brata jego, jak się dostawał na przeciwny brzeg przepaści. Niecierpliwy, zapominając na-

raz i Rachelę i miłość i zamysły swoje, chwyta długi sosnowy konar, zapala go płomieniem i biegnie nad brzegi potoku. Młodzi Lewici, wszyscy przyjaciele i towarzysze nieszczęśliwego Eliezera, czynią natychmiast to samo. Wciskają się w najciaśniejsze rozpadliny, wdzierają na najstromsze skały; Sadok, Abdyjasz, Rachel, którzy na brzegu z téj strony zostali, słyszą ich głośne, trwożliwe wołanie i odpowiadające im echo; okropna, strachem przerażająca ciemność, posępny blask w głębiach przepaści błąkających się świateł, wszystko powiększa straszliwe wzruszenie umysłu i coraz gwałtowniejszą trwogą przejmuje ich dusze.

W tém smutném zatrudnieniu noc cała bezowocnie minęła; Eliezera nie było. Dopiéro późno po wschodzie słońca wrócił Neftali do ojca — włosy roztargane, twarz śmiertelną pokryta bladością, z nóg poranionych krew się sączy. W rozpaczy załamuje ręce — ani słowa nie mówi, Racheli nawet nie widzi. Stoi niemy, nieporuszony, uporny — odsuwa pokarm, który mu podają — spiekłe tylko usta odwilża; zarzuca potém lwią skorę na siebie, bierze łuk i strzały i spiesznie chce się oddalić. W tém wchodzi stary jakiś pastérz, niosąc w rękach szaty piaskiem i mułem okryte. Neftali wydaje krzyk straszliwy; starzec obraca się do Sadoka i mówi: »Czyli to jest odzież, którą syn twój miał wczoraj na sobie?« Z temi słowy kładzie u nóg jego strój włosów Eliezera i płaszcz hiacyntowéj barwy, którym go Neftali przyodział. Na widok ten pada Sadok w Abdyjasza ramiona, Neftali w gwałtowności wzruszenia rzuca się na szaty, przyciska je do ust zbledniałych, woła: »O mój bracie! mój bracie!« i traci głos i zmysły. Wkrótce jednak przychodzi do siebie, porywa łuk i sajdak, w kawałki swoje szaty rozdziéra, nagle przystępuje do starego pastérza i dzikim woła głosem: »Odpowiadaj, na którém miejscu i o jakim czasie znalazłeś tę odzież?« — »Dzisiaj, gdy dnieć poczynało« odpowiada przelękniony starzec »tam przy gołéj skale, z któréj widać wodę z szumem w przepaść spadającą; ten strój głowy leżał na brzegu, płaszcz nieco daléj pływał pośrodku wody.«

Nikt już niewątpił o Eliezera śmierci; wszyscy, którym był drogi, wydali krzyk żałości i przerażenia, wszyscy popiołem posypali głowy i poślubili dziesięciodniową żałobę.

(Dokończenie nastąpi.)

O drzewach i owocach zwanych we Włoszech tyrumi.

(z *Niemieckiego*)

Piękny i żyżny półwysep włoski już za czasów dawnych Rzymian przewyższał inne kraje obfitością rozmaitych drzew owocowych, które ręka troskliwego mieszkańca razem zgromadziła, i ztamtąd do nas rozpostała, gdzie w ogrodach bez wielkiéj teraz około nich pracy rosną. Z rodzaju drzew owocowych szlachetnych pierwszeństwo przed innémi trzymają tak nazwane we Włoszech Agrumi. Wscisłym znaczeniu tego wyrazu rozumieją się: Limony, Cytryny i Pomarańcze z których każdy rodzaj jako gatunek znowu się na rozmaite podgatunki dzieli. Biorąc mniéj ściśle znaczenie tego wyrazu należą tu także Jabłka zwane granaty (*Granatäpfel*) równie jako i inne gatunki owoców południowych, które w krajach północnych w Treibhausach tylko i Pomarańczarniach utrzymywane być mogą.

Te rodzaje drzew owocowych bez wątpienia są najpiękniejszą ozdobą włoskiéj ziemi, równie jako i cały oddział królestwa roślinnego niepospolitéj tamże jest zalety, i lubo początek swoj niektóre nie we Włoszech biorą, albowiem dopiéro za Cesarzów krajowemi się stały, jednak dzisiaj tak są rozmnożone, iż nietylko w ogrodach, ale nawet w lasach i na otwartém powietrzu samowolnie rosną. Zostały one wprowadzone za życia starszego Pliniusza, za którego czasów, dla ozdób tylko chowane, z wielką troskliwością pielęgnowane być musiały. — Poźniéj za Palladiusa w lat sto tak się około Neapolu i Sardynii do tamtéjszego kli-

matu przyzwyczaiły że bez wielkiéj pracy hodowane być mogły.

I tato jest właśnie piérwsza epoka jaką rozkrzewieniu się ich we Włoszech naznaczyć można. Dawni Rzymianie równie pod Królami jak i za czasu Rzeczypospolitéj żadnego rodzaju z tych drzew szlachetnych nie znali; mniéj jeszcze były one wiadome dawnym wielkiéj Grecyi mieszkańcom. Bez wątpienia że za nadto dziś wyrodnemi z pierwiastkowego stanu swego okazałyby się, gdyby zwróconemi być mogły swéj ojczystéj ziemi, która między innemi krainami świata, tak przyjemnie przez nie urozmaicony widok swéj powierzchni zyskała.

Już w Arno jak i w jego okolicach około Florencyi dzielą te drzewa podług właściwego sposobu ich miejscowego położenia, a właściwie mowiąc według tego jak łańcuch gór Apenińskich zaczynający się od Bollogna albo Ferrara przytykając ku Arno przedziela północ od południa z strony Alp wynioślejszych.

Naturalnym towarzyszem drzew cytrynowych i pomarańczowych jest drzewo oliwne; z temi zaś najbliżéj są spowinowacone pyszne włoskie Pinije i wspaniałe tego kraju Cedry. W całéj téj krainie żadnego z tych drzew przyzwoicie wykształconego znaleźć nie można, i dla tegoto Cytryny równie jak i drzewa pomarańczowe, począwszy od Bollogna aż do wysp Boromejskich nieprzedstawiają się w stanie doskonałego krzewienia i wzrostu, z tamtąd one jako płody z niemałą trudnością przyswojone, sztucznego zawsze pielęgnowania i pracy wymagają.

Nic niewyrównywa podziwieniu, jakiego doświadcza każdy przybywający z północy, kiedy się o dwie mile drogi od Florencyi znajduje. Tu zstępując z gór przepaścistych na obszerny gościniec, widzi się przy nagłym zwrócie, niespodzianie między dwoma drzew oliwnych ogrodami — ówdzie napawa się widokiem rozmaitych roślin, dopóki zwrok jego na wiecznie kwitnące doliny Arno niepadnie; w tym miejscu okazuje mu się miasto przy niezliczonych i rozległych widokach jakby wśrod wspaniałych ogrodów położone. Lecz co najwięcej go uderza, jest to kolor iskrzący się rozmaitych budowli, pomieszany z świeżą i żywą zielonością licznych limon i gajów pomarańczowych, wspolnie z niezliczonemi pinijami i cyprysami wznoszących się. Nie jest to widok naszych nędznych oranżeryj i pomarańcze nierównie tu są większe jak w Medyjolanie, Wiedniu i Paryżu chociaż w kublach tylko to jest drewnianych naczyniach zasadzone; Cytryny zaś latem rozpościerają gałęzie swe po murze. Temi to złotemi Hesperyi drzewami kosztownie jaśnicją wielkie ogrody pałacu Piti, czyli rezydencyi Wielkiego Xięcia, wybornego Muzeum historyi naturalnéj i innych znaczniejszych domowi pałaców, ale i tu wspomnione drzewa szczególnego wymagają pielęgnowania, same bowiem sobie zostawione ostrzejszéj pory roku znieśćby niemogły, pomimo że ich owoce nigdy do tego stopnia doskonałości niedochodzą, jakiego w niższéj części Włoch nabywają, oprócz tylko w stronie południowéj Montenero oddalonéj o 16 mil od Liwurny, gdzie na górach około brzegów znajdują się pomarańcze smaczne, obdarzone tą własnością jedynie z łagodnego wpływu powietrza morskiego. Lecz tu równie jak i na wyspach Hesperyjskich coraz bardziéj zmniejsza się ich rodzajność, niewyrównywając już owemu stopniowi doskonałości jaki w Rzymie, a bardziéj jeszcze w Neapolu, Salerno, na Terentyńskich wybrzeżach oraz około Amalfi dostrzegać się daje.

Drugi zatém stopień przyznawanéj im doskonałości, następuje najpiérwéj w Rzymie, sprzyja tu szczególniéj temu klimat, ziemia i sposob przyjęty pielęgnowania. Jednakże w samym Rzymie jak i jego okolicach, różne rodzaje drzew palmowych wystawione na rozmaite zmiany powietrza przez ciąg roku niedochodzą do znacznéj bardzo wysokości. Od takiego więc klimatu, można się tylko spodziewać tak nazwanych. Hesperyjskich owoców, co się też i skutkiem ziściło że za czasów Cenzora, Warona, Katona, Kollumeli, naszych owoców rodzaje, limonom, cytrynom i

drzewom pomarańczowym miejsca ustąpić musiały; tam więc gdzie były zakłady ogrodów starego Rzymu, z nastaniem nowych pokoleń, nowe rośliny zasadzone, i nowe oraz budowy powstały, dawne zaś drzewa na gruzach zburzonych pałaców, świątyń i domów starożytnych Rzymian miejsce zajęły, i dla tegoto mimo wszelkiéj staranności dobrych gatunków jabłek, gruszek oliwek i wiszni dziś w ogrodach Rzymskich utrzymać niemożna. Same nawet Monte Perzio (tak nazywają miejsce gdzie stary Kato swą dzierżawę posiadał) żadnych tego gatunku owoców niewydaje, i te do Rzymu z odległych i zimnych krajów Sabińskich sprowadzają się. W takim to tedy nadzwyczajnym sposobie od lat 1800 klima i ziemia odmieniły się. Drzewa tylko migdałowe, pomarańczowe i figowe czynią tu stale postęp szczęśliwy.

Zielone Rzymu pagórki zasadzone temi drzewami, jakiż wspaniały widok nieprzedstawiają oczom w każdym czasie, a mianowicie w ostrych dniach zimy! Złoty kolor doskonałéj dojrzałości i słodycz przyjemna owoców, miły nader czynią pociąg w owych nadzwyczajnych miesiącach Grudniu i Styczniu, u nas pospolicie najtęższym zimnem dokuczających, zaś w Lutym i Marcu balsamiczną wonią kwiatów okrytych, nikłemi warstwami śniegu napełniona jest Rzymu atmosfera. Tak w samym Rzymie jako i około niego na pagorkach Albańskich, od Telletri do Albano, Marino, Frascati, znowu od Mondragone do Collonna, natrafiamy ciągle na wioski mające w swych ogrodach Limony Cytryny i pomarańcze obficie pozasadzane, nietylko dla domowych potrzeb, aleteż i do sprzedaży. Głowny Rynek Agrumów w Rzymie jest na placu Nafonna ze strony pałacu Xięcia Braszy, gdzie się targ nawet w dniach zimowych na pełne swieżości owoce odbywa. Tu można widzieć codziennie, szczególnie przedpołudniem więcéj jak sto kup leżących na matach słomianych, rozmaitego rodzaju owoców, które przed wieczorem są już całkiem rozsprzedane, tak wielki onych odbyt nadzwyczajnie mała cena ułatwia, za te same bowiem pieniądze za które się w Paryżu jedna pomarańcza kupuje, w Rzymie można więcéj jak sześć ich dostać. Od Grudnia do Maja w domach niektórych dają do stołu pomarańcze słodkie, (zwane w Rzymie Portugalli) które z upieczonemi kasztanami na wety zastawiają się. Za nadejściem letnich upałów, ustaje jedzenie pomarańcz które mają zrządzać skutki osłabień i feber mocnych; natomiast zaś następuje użycie sokow z limon, cytryn i pomarańcz, a skórki z cedratów i właściwych cytryn za konfitury służą; te bowiem gatunki owoców miane są w téj porze roku za nieszkodliwe zdrowiu.

(Dokończenie nastąpi.)

Babie lato.

Każdemu znane są te delikatne, połyskujące nitki, które w letniéj porze, a u nas częściéj jeszcze w pogodnej jesieni, unoszą się w powietrzu, najrozmaiciéj się krzyżują, twarzy i odzieży się czépiają, i od jednego przedmiotu do drugiego się ciągną, jakby zawieszone umyślnie. Wiemy teraz, iż małe pajączki są wyrobnikami téj napowietrznéj tkaniny. Nim jednak dostrzegacze natury do tego przekonania przyśli, zjawienie, które lud prosty babiem latem mianuje, przypisywano zwykle czarownicom, a owa napowietrzna natkanina była dziełem ich czarów i szatańskiéj sztuki. Ale nawet, gdy już poznano tych małych artystów, zawsze jeszcze temu zjawieniu dosyć cudowności zostało; jak bowiem wyjaśnić utworzenie nitki przeciągnionéj przez széroki strumień lub zawieszonéj między dwoma odległemi drzewami? Jak się to często w historyi naturalnéj przydarza, tak i przy tém zjawisku wpadano na objaśnienia najmniéj pojąć się dające, najmniéj do prawdy podobne; przypuszczano, iż małe pajączki rzucają nitki ku przedmiotom, których się one za pomocą swojéj lipkości czepiają. Ale to objaśnienie za wiele znowu przyznawało tym drobnym zwiérzątkom; w nowszych więc czasach przyśli niektórzy na tę myśl,

iż pająki wiewnością i przeciągiem powietrza z jednego miejsca na drugie przenoszone bywają, i tak gdy nitka, za pomocą wychodzącej z nich lipkości, przyczepia się wszędzie, gdzie się zwiérzątko zatrzyma, snują swoję napowietrzną tkaninę od jednego do drugiego przedmiotu. Toby już prędzéj przypuścić się dało; tylko całe to zjawisko nabyłoby przez to charakteru przypadkowości, a my w dziełach natury podziwiamy właśnie wszędzie przyczynność, niepojęty związek i porządek. Mały napowietrzny żeglarz, ciągnąc za sobą delikatną swoję linewkę, gdy od jednego do drugiego przeżeglował drzewa, musiałby oczekiwać przeciwnego wiatru, ażeby znowu na drugą dostać się stronę, a nimby znowu mógł rozwinąć żagle, wypadłoby mu stosunkowo tak długo nieraz wyczekiwać, jak gdańskiemu szyprowi, gdy chce z pomyślnym wiatrem do Warszawy wrócić, i na lewym brzegu ojczystéj Wisły kotwicę zarzucić.

Dostrzeżenia, które Virey, francuzki badacz natury, na małych poczynił pająkach, są pod tym względem wielce ciekawe i interesujace. Uważał on, iż młode pajączki różnych rodzajów (szczególniéj z rodzaju *Epeira diadema)*, w zamkniętym pokoju, gdzie żadnego niebyło przeciągu powietrza, wolno i nawet z ręki własną siłą wzbijały się w górę; na miescu, z którego się wznoszą, zostawiają wysnutą z siebie lépką nitkę i ciągną ją w nieprzerwanym ruchu aż do miejsca, na którém się spuszczają. Virey wyjaśnia i tłumaczy to lotne poruszenie drobnych aeronautów z poruszenia ich ośmiu nóżek; tym sposobem byłbyto rodzaj nie tak latania, jak raczéj pływania w powietrzu. Niektórzy z niedowiarków czyli wątpliwców Akademii umiejętności, byli jednak tego zdania, iż w pokoju mogły być przecież przeciągi powietrza, które te drobne ciałka unosiły z sobą; będzie więc zależało od dalszych ściślejszych doświadczeń, czyli się P. Vireja *Natation aérienne* potwierdzi. My tymczasem, lub nieobojętni na tak ciekawe odkrycia, używajmy przyjemności lata babiego (jeżeli nastąpi, na co się jednak w tym roku nie zanosi.)

yi.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— *Z Niemiec.* —

Biegły puszkarz Oeflele w Ober-Sendling, wynalazł dubeltówkę z ukrytym zamkiem perkussyjnym, w któréj odrazu naciągają się oba kurki. Wystrzelić zaś można każdą lufą pojedynczo, lub też pojedynczy kurek na pierwszym spuście zostawić, nie zmieniając położenia strzelby skierowanéj do strzału.

Według dokładnego obliczenia policyjnego ogólna liczba mieszkańców Królestwa Bawarskiego wynosiła r. 1819 łącznie z wojskiem 3,697,405; w r. 1825 3,982,537 w r. 1828; 4,075,197.

Uniwersytet w Halli dał Spontiniemu dyplom na Doktora muzyki.

— *Z Sztokholmu.* —

W Szwecyi już nietylko na wsiach, lecz nawet i w miastach często dają się widzieć dachy niższych domów zarosłe trawą, i na nich pasące się kozy. W Norwegii zaś, często na tych darniowych dachach zasadzają nawet drzewa, tak, iż nieraz wieś podobna jest do małego lasu. Zakładać zaś ogródki jarzynne na nich, lub zasiewać rumianek, jest tam rzeczą zupełnie zwyczajną.

Największy z ludzi znajduje się obecnie w Pittna, w prowincyi szwedzkiéj Westerbotte. Jest to młody człowiek, liczący 19 lat, syn pewnego cieśli okrętowego. Wzrost jego wynosi już teraz 9 stóp 6 cali, 3 linije, a sądząc z budowy jego kości, zdaje się, iż nie doszedł jeszcze kresu swojego wzrostu. Mając lat 8, już był 5 stóp i 4 cale wysoki. Olbrzym ten odbędzie podróż po Europie dla ciągnienia korzyści z ciekawości ludzkiéj.

— *Z Kopenhagi.* —

Pewny Missyjonarz duński znalazł roku 1824 na wyspie Kingik torsoak, na zachodnim brzegu Grenlandyi kamień runiczny z następującym napisem: „Erling Sygwata „syn, Biarne Thordy syn i Enride Oda syn, w Sobotę „przed Gagndag (25. Kwietnia) wystawili ten stos ka„mienny i poświęcili go roku 1135.“ Obok tego, ujrzał Missyjonarz trzy stosy kamieni. Napis ten ma wielką historyczną ważność, gdyż usuwa wątpliwość i przekonywa, że już na początku 12 wieku, Skandynanowie rozciągali swoję żeglugę aż do tak wysokiego stopnia szerokości na zachodnim brzegu Grenlandyi.

— *Z Londynu.* —

Nie dawno wyszło tu bardzo spaniałe dzieło sztuki. Ojczenasz drukowany przez Whittakera, złotemi głoskami, razem z czterema obrazami malowanemi wodnemi farbami, to jest: Narodzeniem Zbawiciela, Correggia, Wieczerzą pańską Leonarda da Vinci, Ukrzyżowaniem, Lebruna i Zmartwychstaniem Rafaela. Są także exemplarze, z textem angielskim francuzkim i niemieckim.

Dnia 15. Września o kwadrans na jedenastą w nocy, widziano w Epsom tęczę uformowaną przez światło księżyca, a przytém figurę w obłokach podobną do krzyża.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.